Nr. 42. WARSZAWA, DNIA 20 PAŹDZIERNIKA 1935 R. ROK XXII



SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"

PRZY POGODNEJ NIEDZIELI...

RZEMIOSŁO NA WSI

W naszej pracy młodzieżowej na wsi winniśmy zwrócić uwagę na sprawy gospodarcze nietylko od strony rolnictwa, ale i przemysłu rękodzielniczego, który będąc należycie zorganizowanym, mógłby wydatnie zmniejszyć nędzę na wsi.

Jeżeli chodzi o gospodarkę rolną, dużo się czyni, aby wydajność pracy rolnika była większa przy tym samym nakładzie pracy i kapitału. Większa wydajność roli — to większy zysk, większy dobrobyt wsi. Już od lat zajmują się temi sprawami z pożytkiem Kółka i Szkoły Rolnicze, a ostatnio przysposobienie rolnicze. Ale to nie wszystko.

Wiemy przecież dobrze, że dużo młodzieży wiejskiej nie zostaje na roli i z konieczności szuka sobie zajęcia gdzie indziej. Przeludnienie wsi jest ogromne, a grunta się nie powiększają, lecz drobnieją coraz bardziej przez ciągłe podziały wśród licznych rodzin chłopskich. Wiele rodzin, osiadłych na karłowatych gospodarstwach musi nadmiar rąk roboczych wyrzucać poza rolę. Gdzież ci zbędni członkowie rodzin mają iść? Dziś niema dla nich żadnego wyjścia. Siedzą więc w domu jako niezarejestrowani bezrobotni i razem ze wszystkimi domownikami głodują. Tworzą gromady robotników od łopaty, nie mając żadnych kwalifikacyj. W razie otrzymania dorywczej pracy, są bardzo źle płatni i nie mogą marzyć o założeniu rodziny.

Część młodzieży wiejskiej szuka zajęcia w rzemiośle. Bardzo duży procent rzemieślników, osiadłych w małych miasteczkach pochodzi ze wsi. Są to najczęściej szewcy, rzadziej stolarze czy krawcy. W miasteczkach, zwykle mocno zażydzonych, rzemieślnicy - chłopi nie wytrzymują konkurencji z rzemieślnikami żydami, którzy są dobrze zorganizowani i wzajemnie sobie pomagają w zwalczaniu „gojów".

Rękodzielnictwo wogóle przechodzi obecnie ciężki okres, w związku z rozwojem masowej produkcji fabrycznej artykułów przemysłowych pierwszej potrzeby. Dotyczy to specjalnie niektórych działów rękodzielnictwa, jak np. obuwnictwa. Szewcy, pracujący pojedyńczo na małych warsztatach wytwórczych, cierpią wprost nędzę, nie mogąc sprostać konkurencyjnej produkcji obuwia maszynowego i gumowego. A właśnie najwięcej ludzi, nie mieszczących się na roli, uczyło się na szewców. Nauka nie trwała długo i nie była kosztowna; pojętny terminator już za 1½ roku mógł prowadzić własny warsztat. Przytem sam warsztat pracy był niedrogi w porównaniu z innemi warsztatami. Dziś wszyscy niemal szewcy to niewolnicy swego fachu, pracujący na głodowe utrzymanie po 16 godzin na dobę, o ile tylko mają pracę w ciągu całego roku. Zdarzają się bowiem i długie sezonowe przerwy w obstalunkach, kiedy pracy jest mało, a żyć trzeba.

Jako tako radzą sobie tylko zamożniejsi majstrowie, którzy produkują buty sposobem Forda (przy pomocy kilkunastu nędznie płatnych czeladników) dla właścicieli sklepów z obuwiem w miastach, najczęściej żydów. Taki majster dostaje od żyda skórę i otrzymuje tylko zapłatę za robociznę. Tego rodzaju „fabryczka" butów potrafi dziennie wytworzyć 15 do 20 par obuwia, będąc czynna od świtu do późnej nocy. Oczywiście, niema tu mowy o warunkach pracy ani o jej ochronie. Panuje niczem nieograniczony wyzysk niewolników dratwy przez majstra i przedsiębiorcę. Trochę lepiej przedstawia się sprawa w krawiectwie, ale też niezbyt różowo.

W okolicach Łodzi (Brzeziny) i innych miast, wyrabiających materjały ubraniowe, powstały całe kolonje krawców - chałupników, którzy za marne grosze ślęczą nad igłą od świtu do nocy, pracując podobnie jak czeladnicy szewccy na swych „chlebodawców" w opłakanych warunkach. Wśród tych chałupników jest również dużo synów chłopskich. Oto przykłady, w jakich warunkach żyje i rozwija się rzemiosło rękodzielnicze. W podobnych warunkach pracują rękodzielnicy innych gałęzi wytwórczości.

Gdy uprzytomnimy sobie, że cały handel wiejski odbywa się w małych miasteczkach na jarmarkach i spoczywa całkowicie w rękach żydowskich, widzimy, że rękodzielnik - chrześcijanin ma cały szereg trudności, z któremi nie ma sił walczyć. Chłop z każdym korcem żyta, każdą kurą, furką kartofli, cielakiem czy snopkiem słomy jedzie wiele kilometrów na jarmark i tam czeka, aż się zjawi Srul czy Mordka, który da mu za towar tyle, ile chce. Gospodarz traci czas, pod wieczór spuszcza z ceny, aby towar sprzedać, jest bowiem bezsilny wobec zorganizowanej giełdy żydowskiej — ze zmartwienia, że mało wziął — idzie na wódkę i wraca do domu z żoną albo i bez niej wesoły, ale goły. Kupi czasem trochę soli, nafty i na tem koniec. Taki jest najczęściej rezultat jarmarków.

Czy nie należałoby tego zwyczaju zmienić? Czy koniecznie chłopi muszą na jarmarkach kupować od żydów buty, ubranie, sprzęty i inne rzeczy? Czy nie mogliby osiedlać się na wsi rzemieślnicy, którzyby bezpośrednio obsługiwali wieś? A jednak do rzadkości należy wypadek, że gdzieś na wsi osiedla się krawiec, stolarz, czy szewc. Dlaczego rzemieślnik, nawet pochodzący ze wsi, unika wsi i osiedla się w miasteczkach? Dlatego chyba, że chłop nie może obejść się bez żyda i bez jarmarku. O ile jeszcze uznaje kowala na wsi, o tyle stolarza mniej a krawca wcale. Jarmark i odpust — to dwa największe święta dla chłopa. Czy jest po co, czy nie, jedzie się do miasta po sprawunki. A gdy wypadnie czasem komu kupić coś na wsi na miejscu, gospodyni zacenia zaraz dwa razy tyle, ile rzecz warta, bo to gratka, więc można zedrzeć z kupującego skórę. W mieście sprzeda tę samą rzecz za pół wartości i jest rada. Należałoby zająć się tą sprawą w kołach, zmienić stare i złe zwyczaje jarmarkowe.

Na ich miejsce tworzyć na miejscu spółdzielnie wymiany i zbytu oraz spółdzielnie rzemieślnicze, które w zależności od miejscowych warunków mogłyby się specjalizować w jakiejś produkcji i wykonywać zamówienia większe dla wojska, samorządów i innych instytucyj — z pominięciem kosztownego żydowskiego pośrednictwa. Napewno w wielu okolicach kraju znalazłyby się warunki do zorganizowania spółdzielni rzemieślniczych, które dałyby wsi wiele korzyści materjalnych. Mimo bowiem rozwoju masowej produkcji fabrycznej, rękodzielnictwo należycie zorga-

nizowane, zawsze będzie mogło się utrzymać, gdyż wiele ludzi nie znosi maszynowych wytworów i woli płacić nawet drożej, a mieć przedmiot solidnie wykończony i oryginalny.

Rzemiosło w Polsce nie jest jeszcze należycie rozwinięte i ma wiele do zrobienia w przyszłości. „Mały rocznik statystyczny“ z 1935 roku podaje niektóre cyfry z zakresu rzemiosła zorganizowanego, które dalekie są od nasycenia potrzeb naszego wewnętrznego rynku zbytu, a przecież możnaby planować i wywóz zagranicę naszych wytworów rękodzielniczych np. w dziale zabawkarskim, czy też drzewnym przemyśle ludowym, kilimkarstwie i t. p.

Cyfry te świadczą też o korzyściach organizacyjnych rzemiosła, które wytrzymuje próbę kryzysu znacznie lepiej od rzemiosła niezorganizowanego. W przemyśle drzewnym np. sprawa przedstawia się następująco:

Zakłady produkujące	Ilość zakładów	Ilość robotn.	Zarobki wypłacone
Meble zwykłe . . .	134	2.940	3.049.000 zł.
Koszyki	34	493	431.000 „
Wyroby bednarskie	31	493	434.000 „
Wyroby stolarskie .	423	2.843	2.869.000 „
Razem . . .	624	6.769	6.785,000 „

Obliczając średnio w wymienionych wyżej gałęziach przemysłu drzewnego rękodzielniczego, zarobki roczne na 1 robotnika wyniosły 1002 zł. 30 gr. Nie jest to stawka wysoka, lecz nie spada do norm 40—60 zł. miesięcznie, jak to jest w niezorganizowanem rękodzielnictwie drzewnem.

W przemyśle odzieżowym wygląda ta sprawa znacznie gorzej, bo roczna średnia stawka zarobku na 1 robotnika wynosi około 630 zł. Cóż dopiero mówić o rękodzielnictwie odzieżowem niezorganizowanem?

Liczby powyżej przytoczone ilustrują wielkie trudności rękodzielnictwa w obecnym rozwoju produkcji fabrycznej, to też należałoby skierować rękodzieła na takie dziedziny wytwórczości, gdzie maszyna nie ma dostępu. Wszystko zależy od mądrej organizacji, aby nawet w ciężkich warunkach uzyskać możliwe stawki zarobków.

Młoda gromada wiejska daje już planowe przykłady pracy organizacyjnej — spółdzielczej (pow. skierniewicki) nad podniesieniem możliwości zarobkowych na wsi. Rękodzielnictwo jest jedną z tych możliwości, której pomijać nie wolno. Zbyt wiele rąk roboczych na wsi oczekuje pracy i zbyt wiele żołądków ludzkich cierpi głód, aby nie doceniać wszelkich możliwości poprawy bytu wiejskiego.

Nie kuszę się w tym artykule o rozwiązanie tego zagadnienia, gdyż nie jestem specjalistą od tych spraw. Poruszam je dlatego, aby zwrócić na nie uwagę młodowiejskiej braci związkowej. Daję więc życiowe naświetlenie sprawy, aby spowodować zainteresowanie sprawami rzemiosła i jego organizacji, które może wiele nadmiaru ludzkiego ze wsi wchłonąć i dać mu podstawę utrzymania, opartą na ludzkich warunkach pracy i płacy.

Jan Kultys.



INTELIGENCJA CHŁOPSKA

(Ciąg dalszy).

Wśród inteligencji chłopskiej istnieje pęd do osiedlania się w wielkich miastach. Synowie chłopscy, osiadłszy w miastach na posadach, żenią się najczęściej z córkami mieszczańskiemi, co w bardzo wybitnym stopniu przyczynia się do zrywania łączności ze wsią. Zdarzają się fakty, że z chwilą ożenku syn zrywa zupełnie łączność z rodzicami, rodzeństwem i krewnymi na wsi. A jak sama wieś na te sprawy patrzy? Najpowszechniejszy jest pogląd, że poto młodzież chłopska uczy się, żeby wykierowawszy się na „panów“, osiąść w miastach i miastowy, „pański“ tryb życia prowadzić. Często nawet stopień zaawansowania danego inteligenta chłopskiego w życiu „pańskiem“, określany jest na wsi, na tej podstawie, czy mieszka on w mieście, czy ożenił się z miastową panią. Zrywanie zaś łączności ze wsią przez inteligentów chłopskich, tłumaczą sobie ludzie wsiowi jako zjawisko normalne. „Wyszedł na pana, a więc z panami żyć mu przystoi, a nie z nami chłopami“.

Oto tak się niekiedy mówi na wsi o tych inteligentach chłopskich, którzy, wykształciwszy się, zerwali zupełnie łączność ze wsią. A bywa i tak, że znów o tych inteligentów chłopskich, którzy zachowują ścisłą łączność ze wsią i odnoszą się do rodziców, rodzeństwa i sąsiadów w sposób prosty i serdeczny — mówi się w znaczeniu złośliwem, że „nie wykierowali się widocznie na wielkich panów, skoro z chłopami zadają się“. Naturalnie, że słyszy się na wsi głosy właściwe w ocenie takiego stosunku do wsi.

Zastanawiając się nad przyczynami pędu osiedlenia się inteligentów, stwierdzamy że działają tu przyczyny nietylko ekonomiczne, lecz i psychologiczne. W mieście znajdują oni pracę, więc w niem osiadają, zjawisko zatem zupełnie proste. Powierzchownie sądząc, tak nam się będzie wydawać. Przyjrzawszy się zaś rzeczy bliżej, zauważymy, że często inteligent

chłopski obejmuje w mieście pracę, z której ledwie może wyżyć. Obserwuje się to np. teraz wśród młodych adwokatów, pochodzących ze wsi. Gdyby taką samą pracę inteligenci objęli na prowincji, żyliby w lepszych warunkach materjalnych i kulturalnych. Nie czynią jednak tego. Siedzą w miastach. A siedzą dlatego, iż wydaje im się, że fakt zamieszkiwania w mieście stawia ich socjalnie wyżej, aniżeli przebywanie na wsi. Są to zatem pojęcia, które u wielu ludzi spotykamy i na wsi i w mieście. Te właśnie pojęcia składają się na przyczyny psychologiczne osiedlania się inteligencji chłopskiej w miastach. Przyczyny owe działają nietylko w naszem społeczeństwie, lecz i gdzieindziej. We Francji np. zaczęła się wieś z tych powodów wyludniać.

Inteligencja chłopska, która osiada na prowincji, jak lekarze, księża, adwokaci, sędziowie i t. p. w większości wypadków odsuwa się od wsi. Trzeba dopiero wyborów do sejmu, żeby ten i ów z inteligencji przyznał się do tego, że jest chłopskiego pochodzenia. Tęsknota do „jaśniewielmożności" zabija w niektórych z pośród tej inteligencji uczucia synowskie i braterskie. Znałem adwokata, który, osiadłszy na prowincji, kategorycznie zapowiedział swoim rodzicom i rodzeństwu, żeby nie odwiedzali go (miał kancelarję w powiatowem mieście), bo nie chce, żeby wiedziano, że jest chłopskiego pochodzenia.

Za cenę bywania we dworach, na plebanji — wogóle za cenę bywania w tak zwanych „sferach towarzyskich" — przecina inteligencja chłopskiego pochodzenia — swój związek z rodnem środowiskiem. Wszedłszy zaś do „sfer towarzyskich", zaczyna ta inteligencja odnosić się do chłopów w sposób tym sferom" właściwy, w sposób „pański". Znajdują się przecież tacy inteligenci chłopscy, którzy chłopom ręki nie podają, nie proszą siadać, gdy ci przychodzą do nich jako interesanci. A są i tacy, którzy pozwalają się w rękę całować na powitanie, pożegnanie i w momencie, gdy ich chłop o coś prosi.

Zjawisko „wysferzania" się inteligencji chłopskiej przynosi wsi wielkie straty w każdej dziedzinie życia. Ileż to możnaby zdziałać dla dobra wsi, gdyby ci wszyscy inteligenci, którzy pochodzą z chłopów, a jest ich już dosyć duża liczba, zachowali właściwy stosunek do wsi? Fakt, że inteligencja chłopska zrywa łączność ze wsią i nie pracuje dla jej rozwoju zależy w wybitnym stopniu od tego, jakie się wychowanie daje tej inteligencji.

Z rozwiązań dotychczasowych wynika jasno, że sama wieś przyczynia się do tego, że inteligencja chłopskiego pochodzenia w dużym procencie jest stracona dla wsi. Chcąc temu zaradzić, trzeba tę inteligencje już od dziecka inaczej wychowywać.

(C. d. n.) *Kazimierz Maj.*

SEKCJA KOLEŻANEK

OPIEKA NAD MAŁYMI

(Dokończenie).

A teraz — co my, jako dziewczęta, możemy zrobić dla dziecka? Gdyby chodziło o to, co w tej chwili możemy, to możnaby zawrzeć to w kilku słowach, krótko, ale zdaje mi się, że nam chodzi o pracę na dłuższą metę, na przyszłość. Trzeba więc nam zacząć tak jak w każdym wypadku od siebie. Prawie każda z nas ma w domu młodsze od siebie rodzeństwo, albo siostrzeńców czy bratanków.

Dobrzeby więc było zatroszczyć się o ich wychowanie, dyskutować z ich matkami, tłumaczyć, jak należy z dziećmi postępować. Wyrobić sobie należyty stosunek do dziecka, nie traktować go machnięciem ręki, jak to się często robi. Następnie trzeba omawiać te sprawy w sekcji koleżanek, zaopatrywać się w potrzebne książki o wychowaniu dzieci, czerpać przykłady z życia i od czasu do czasu zebrać kobiety, by pogawędzić z niemi, przy czem trzeba uważać, żeby nie wyczuły, że to jakieś „nauczanie" ale, że się zabieramy do takiej roboty z sercem, że nad obecnym stanem bolejemy i że chcemy im w tym trudzie pomóc.

Dla samych dzieci można urządzić kilka świąt w roku, które byłyby dla nich ważnemi jak np. choinka, święcone, tydzień matki i dziecka. Przy zakończeniu roku szkolnego zebrać dzieci, wypytać o wyniki nauk, rozweselić, urządzając gry, zabawy, do których możnaby wpleść słowa zachęty dla tych dzieci, które robiły dobre postępy w naukach i lekkie słowa nagany dla leniów.

Przynajmniej raz w miesiąc możnaby całe popołudnie poświęcić dzieciom na zabawy, czy na opowiadania. Oprócz tego dobrze byłoby brać starsze dzieci z sobą na przedstawienia, wieczornice, spacery. Wtedy kiedy nie można dziecka zabrać, trzeba mu spokojnie to wytłomaczyć, a nie odtrącać niecierpliwie, albo zostawiać dziecko płaczące na drodze, bo wówczas powstaje w duszy dziecka złość i bunt przeciwko starszym.

Gdzie niegdzie powstają już przedszkola t. zw. „dziecińce". Pomyślmy więc, czybyśmy nie mogły przyłożyć ręki do tego dzieła? Trzebaby w poszczególnych Kołach zorganizować przedszkola i trzebaby też pomyśleć o wykształceniu młodych dziewcząt na wychowawczynie, żeby dziecko w tak zwanym dziecińcu miało rozumną i serdeczną opiekę.

Najwięcej zdziałamy jednak swojem postępowaniem w stosunku do dzieci, dobrem ich traktowaniem, a przy odrobinie dobrej woli i wytrwałości dojdziemy napewno do dobrych rezultatów.

Irena Golcówna
Szycanka z Turowa, pow. Radzyń Podlaski.

KURS PRZETWORÓW OWOCOWYCH

W. K. M. W. w Zalesiu w sekcji Koleżanek odbył się dn. 20—21—22 września, pod przewodnictwem instruktorki kol. J. Jurewiczówny trzydniowy kurs przetwórstwa. Poprzedniego dnia zebrałyśmy się wszystkie, by zrobić podział prowjantów, które miałyśmy przynieść na kurs. Na następny dzień przybyłyśmy z zapasami i dobremi humorami.

Pierwszy dzień obejmował: praktyczne gotowanie obiadu z 3 dań.

Na drugi dzień praktyczne gotowanie obiadu z 4 dań; — pozatem praktycznie przerobiłyśmy przetwory na zimę; jak marynowanie i suszenie grzybów, smażenie konfitur, kwaszenie ogórków, oraz przechowywanie pomidorów i szczawiu. Trzeciego dnia byłyśmy zajęte pieczeniem: praktyczne pieczenie chleba oraz rozmaitych ciast, poza tem obiad i praca teoretyczna.

Bardzo prędko minęły te dni w tak miłem gronie. Przyszła chwila zakończenia kursu. Wspólna kolacja — deklamacje — śpiew. Na zakończenie kol. instruktorka w słowach pełnych zapału przemówiła do nas, podkreślając rolę kobiety-Polki w życiu rodziny — wsi i całego społeczeństwa. Przejęte tem nie mogłyśmy się rozstać z naszą instruktorką i pohamować łez. A potem wstąpiła w nas nowa otucha i zapał do dalszej, bardziej owocnej pracy.

Wincenta Przeździecka.

Z WĘDRÓWEK PO WOŁYNIU.

I.

Wołyń od północy graniczy z Polesiem i w jego północnych powiatach niebrak mokradeł i torfowisk. W Sarneńskiem zaczęto na stacjach doświadczalnych stosować specjalną uprawę, nawożenie i otrzymano piękne plony pszenicy. W tymże powiecie przeprowadzono na dużą skalę meljoracje łąk, umożliwiając gospodarzom polepszenie hodowli. Opowiadały mi gospodynie z kostopolskiego powiatu, że teraz, gdy na ziemiopłody wogóle niema kupca, całym ratunkiem jest sprzedaż mleka i jaj. To też coraz więcej zakłada się na Wołyniu mleczarń spółdzielczych, a zbiornice przyjmują jajka na wagę i tem najlepiej zmuszają gospodynie do trzymania kur, niosących duże jaja.

Niestety, trzeba powiedzieć, że wołyniacy nie mają zamiłowania do hodowli. Dużo dowcipów słyszałam na temat tutejszych koniąt, które istotnie są tak małe, że gdy rosły chłop siądzie na nie, to piętami dotyka ziemi. Koniki te mają jeszcze z dawnych czasów, gdy przez Styr i Horyń przeprawiali się Turcy i Tatarzy, dużo krwi wschodniej, są wytrzymałe i szybkie, chodzą przeważnie niekute, bo to też dla Wołynia rzecz charakterystyczna, oszczędzanie na żelazie na podkowy i omijanie szos przez jeżdżenie bokiem. W zasadzie gospodarze mało dbają o te konie, trzymają po kilka, a źle karmią, tak, że gospodarz ma stratę, bo za dużo w stosunku do kilkomorgowego obszaru musi wydawać na paszę, a zwierzęta źle żywione nie mogą pracować wydajnie.

Ponieważ takiego konika można było kupić za kilkanaście złotych, a żydzi za skórkę źrebaka dawali po 20 złotych, więc zabijano kilkodniowe źrebaki i stan pogłowia końskiego na Wołyniu silnie się zmniejszył. A zasadniczo Wołyń ma odpowiednie warunki, by hodować konie na wystawę do Łucka. Większa własność i osadnicy przyprowadzają śliczne konie. O miedzę w powiecie Zbaraskim, wchodzącym w skład dawnej Galicji, na gminnym spędzie koni satysfakcja brała patrzeć, gdy gospodarze przyprowadzili dobrane „pary“ matek wraz z przychówkiem, w jakim porządku przechowywali „rodowe“ papiery i wykazywali się składką członkowską powiatowych kółek hodowlanych. Jeden z gospodarzy powiedział mi z dumą, że już 4 konie oddał do remontu, a poniżej 900 złotych za żadnego nie otrzymał. Ale do hodowli trzeba zamiłowania i długich lat systematycznych wysiłków. Na Wołyniu dopiero polskie władzę zaczęły wszechstronną pracę, przedtem rząd rosyjski specjalnie dbał o utrzymanie całego kraju w ciemnocie.

Jeszcze dziś są wsi, gdzie przyjeżdżająca na kurs gotowania instruktorka, sama się uczy — jak to się gotuje obiad w płomieniu pieca, bo niema kuchni, płyt i fajerek. Ale mimo to ludność na Wołyniu odżywia się lepiej, niż n. p. na Mazowszu. Bowiem przy każdej prawie chacie spotkać można bardzo starannie uprawiony ogródek warzywny, a w nim buraki, fasolę, groch, cebulę. Wołyniacy mniej jadają ziemniaków, a zato barszcze, kasze i grochy. Wielkie łany hreczki, czyli gryki, dostarczają doskonałego pożywienia pszczołom, które z lip i koniczyn znoszą bogate zbiory miodu. Po wsiach jest dużo pasiek, ule wiosną wywozi się często do specjalnie zacisznych pasieczek, skąd bliżej mają do pola, a miód odciąga się na centryfudze, zlewa w beczki i sprzedaje zimą, kiedy można osiągnąć lepszą cenę. W tym roku zimne i dżdżyste lato uniemożliwiło pszczołom zbiory, tak, że miodu nigdzie prawie niema, co dla właścicieli jest wielką stratą.

Na północnym Wołyniu, we wrześniu, gospodynie zajęte są obróbką lnu. Do tej pory tkały tylko na swoją potrzebę piękne płótna, ręczniki i barwiły rękawy koszul kraśną lub ciemną nitką, lub czerwonoczarnemi krzyżykami. Teraz próbują wywozić zwoje płócien na sprzedaż, nie zrażone pierwszem

niepowodzeniem, gdy dano im za metr tylko kilkadziesiąt groszy (ponieważ płótno było bardzo wąskie i miało nierówne brzegi). Te, które zastosowały się do wskazówek instruktorów organizacyj rolniczych będą miały, zdaje się, lepsze rezultaty. Wsi wołyńskie toną w sadach w lipcu czerwono w nich od wiśni i czereśni, teraz pełno śliw, grusz, jabłek, orzechów włoskich. Tylko zbyt ich jeszcze nie jest zorganizowany: wiadro jabłek kupuje się za 30 gr., śliwek za 1 zł., a orzechów setkę za 80 groszy.

Prohibicja w Ameryce odbiła się silnie na Wołyniu, bowiem zmniejszyło się zagranicą zapotrzebowanie na chmiel. Tem gorsze było to załamanie, że koło 1928 r. ceny na chmiel były bardzo wysokie, na skutek czego rzucono się masowo do zakładania chmielników, zaciągając pożyczki, sprzedając częściowo ziemię, a wielu niefachowców psuło markę, dostarczając źle wysuszony towar. Obronną ręką wyszli Czesi, którzy od kilkudziesięciu lat poosiadali całemi wsiami w najżyźniejszych powiatach, chmiel wysyłali stale przez czeskie syndykaty, a te w Anglji zdobywały dla swych klijentów wyższe ceny. Teraz znów zbiór chmielu lepiej się opłaca, instruktorzy wykształcili szereg plantatorów, a po miasteczkach są składnice i suszarnie chmielu, gdzie towar się właściwie przechowuje i sortuje.

Produktem sprzedaży jest też siano i koniczyna. Wysiłki organizacyj rolniczych idą w kierunku podniesienia stanu łąk i pastwisk; ostatnio całe województwo otrzymało zasiłek w postaci nasion traw. Równolegle z tem powinna rozwijać się hodowla. Dotąd przeważnie tylko u osadników widzi się ładne bydło, przeważnie rasy czerwonej polskiej. Na targach w Równem zachęcono bardzo do rozpowszechnienia chowu owiec cienkorunnych i wszechstronnego ich użytkowania: na wełnę, mięso, wyrób serów — bryndzy i skórki. Niełatwo to pójdzie, bo po wsiach prawie zupełnie nie trzymają owiec i nie umieją się z niemi obchodzić.

Bogactwem Wołynia są lasy. W okolicach Suraża widziałam dęby, których pięciu chłopów nie mogło objąć. Wołyńska klepka i forniery mają swą dobrą cenę w Anglji. Tartak w Smydze wysyła materjał na podłogi na całą Polskę. Jesiony tutejsze są uważane za najlepsze do wyrobu śmigieł lotniczych. W ostatnich latach wysłał Wołyń w świat tysiące nart (deski bez wiązań po 7 zł.). Przy porębach i tartakach mają zarobek dziesiątki ludzi. Przy małem uprzemysłowieniu Wołynia stworzenie nowych warsztatów pracy ma niesłychane znaczenie.

Kamieniołomy w słynnej szeroko Janowej Dolinie zatrudniają ponad 3000 robotników. W maju ofiarowali oni bezpłatnie swą pracę na wydobycie potrzebnej ilości bazaltu na pomnik Marszałka w Łucku — jest to wspaniały dar wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Polska, jak wiadomo, musi sprowadzać materjał na szosy ze Szwecji. Teraz kostka bazaltowa może choć w części go zastąpić. Najlepszą reklamą dobroci tego materjału są wołyńskie szosy coraz to liczniejsze i lepsze. Granit jest materjałem bardzo drogim, więc częściowo dobywa się w różnych miejscach i wapień, jest on dużo tańszy, ale i bardzo nietrwały a szosy nimi wykładane wymagają ciągłego remontu.

Jeszcze jednem bogactwem ziemnem Wołynia jest glina *kaolin*, nadająca się do wyrobu porcelany. Sprowadzaliśmy ją dotąd z Czech, mimo, że jeszcze przed setkami lat wypalano w Korcu piękną porcelanę, jakoś nie można było uruchomić dobywania kaolinu. Teraz badania uczonych potwierdziły, że nasza glinka jest doskonała, postarano się więc o fundusze na jej eksploatację. Targi wołyńskie, które odbywały się w drugiej połowie września w Równem, dały przegląd produkcji Wołynia w kamieniu, drzewie i przedewszystkiem w ziemiopłodach: zbożach, burakach cukrowych, których uprawę musiano znacznie ograniczyć w ostatniem dziesięcioleciu, w burakach nasiennych i in., targi są co roku lepiej i staranniej obsyłane i pomyślnie służą tranzakcjom handlowym. Przy tej okazji ściągają do Równego tłumy ludzi, którzy zapoznają się z możliwościami gospodarczemi Wołynia.

Zofja Kańska.

PRACE ARTYSTÓW O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM

Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie rozpoczął nowy sezon bardzo ciekawą i wartościową wystawą, na którą m. in. składają się prace dwu artystów o Marszałku Piłsudskim, a mianowicie Czermańskiego i Chrostowskiego. Obydwaj oni różnią się sposobem ujęcia tematu, formą i techniką; natomiast łączy ich wspólnota tematu, którą jest Marszałek Piłsudski, oraz podziw i umiłowanie tej wspaniałości i piękna, jakie Piłsudski wniósł w dzieje Polski Odrodzonej.

Czermański wystawił dwa cykle rysunków ołówkiem, piórkiem i pastelem; pierwszy — Józef Piłsudski na Syberji, drugi — Józef Piłsudski 1914—1935.

Cykl pierwszy składa się z 12 rysunków o takich tematach, jak *tajga, etap, wieczory w Tunce, na etapie, więzienie w Irkucku, zesłanie, w więzieniu irkuckiem, krajobraz, ulica w Irkucku, zesłańcy, ulica w Tunce I i II*. Widzimy z nich Syberję z jej tajgą i napół dzikimi mieszkańcami; rzeki, drewniane osiedla; saneczki, zaprzężone w renifery; cerkiewki o granatowych kopułach ciekawe budowle Irkucka i t. d. Są to ilustracje do książki maj. M. B. Lepeckiego p. t.: „Józef Piłsudski na Syberji". Na takiem tle Czermański pokazuje młodego Piłsudskiego, zesłańca, okutanego w gruby szynel aresztancki z podniesioną śmiało głową, snującą odważnie plany dalszej walki z wrogiem (na etapie, wieczory w Tunce, w więzieniu irkuckim).

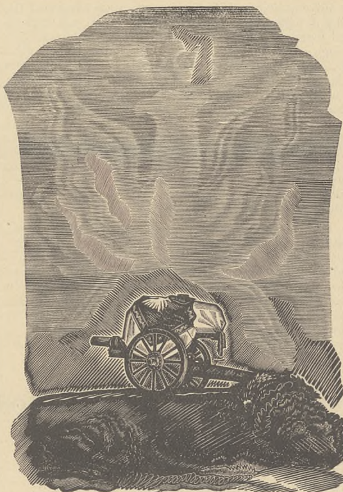
Cykl drugi, to 13 rysunków, przeważnie o charakterze portretowym, ujmujących charakterystyczną postać Marszałka. Czermański rysuje Marszałka w różnych sytuacjach i czasie: przy pasjansie, w okopach, w dzień imieninowy, gdy Mu dzieci szkolne przynoszą laurkę i skromne kwiaty, w otoczeniu córeczek w Sulejówku, spacerującego w Al. Ujazdowskich, przyjmującego defiladę i t. d. Te sytuacje, ja-

ko syntetyczne skróty zdarzeń i przemian, dają w sumie przekrój całego bogatego i twórczego życia Marszałka: Komendant Legjonów i ojciec swoich żołnierzy — samotny i zamyślony w okopach wódz — Naczelnik Państwa i najbardziej godny nosiciel buławy marszałkowskiej — uśmiechnięty Dziadek i w otoczeniu dzieci najdobrotliwszy człowiek — na krużganku wawelskim, jako symbol majestatu państwa i narodu i własnej duszy królewskiej — samotnik, układający pasjansa. Te rysunki oddają nam Marszałka najwierniej, najpełniej, najwyraźniej i najbardziej po ludzku. I dlatego dobrze robi księgarnia J. Przeworskiego (Warszawa — Sienkiewicza 2), wydając je w formie albumu 34 × 48 cm. p. t.: „Józef Piłsudski w 13 planszach". Wydanie zwykłe w prenumeracie kosztuje 7.50 zł., a luksusowe 15 zł. Album ukaże się 15 bm. Dobrzeby było, żeby Związki Powiatowe zakupiły odpowiednią liczbę albumów i po jednym rysunku - planszy (oprawionym w ramki i szkło), poumieszczały w Świetlicy każdego Koła. Będzie to ładniej wyglądało niż największa fotografja. Zatem: przynajmniej jeden rysunek Czermańskiego w każdej świetlicy K. M. W.!

— Chrostowski, posługujący się techniką drzeworytniczą, zamiłowany grafik - miłośnik książki, wystawił kilkadziesiąt obrazów, związanych ze świętem kawalerji w Krakowie, z sypaniem kopca na Sowińcu, oraz z książką maj. M. B. Lepeckiego „Józef Piłsudski na Syberji".

Prace Chrostowskiego odznaczają się ujmującą prostotą, wyrazistością i wprost niezwykłym czarem. Jeżeli idzie o te, które się odnoszą do pobytu Marszałka na Syberji, to tak samo jak dla Czermańskiego, również i dla Chrostowskiego natchnieniem była książka maj. Lepeckiego.

R. W.



Ostatnia defilada.

WĘDRÓWKI PTAKÓW

Któż nie widział odlatujących lub przylatujących bocianów? Ile radości rodzi się w sercu każdego człowieka, kiedy poraz pierwszy wiosną usłyszy śpiew skowronka? Słońce zdaje się, że jaśniej świeci—świat staje się piękniejszy. Głuchota i martwota ustępuje miejsca życiu.

Tak jest wiosną, a jesienią? Jesienią pustoszeją pola. Smętne wypłowiałe oczy rolnika żegnają z głębokim żalem odlatujące ptactwo. Ptaki lecą dniami i nocami — wszystkie do cieplejszych krajów. Co zmusza tę skrzydlatą armję do opuszczania swych gniazd rodzinnych? Czy chęć użycia przygód? Nie! Muszą lecieć, bo w przeciwnym razie większa część ptaków wyginęłaby z głodu i zimna. Tylko znikoma ilość ptaków pozostaje u nas na zimę — te, które potrafiły dostosować się do naszych warunków klimatycznych. Nie wędrują zupełnie: wróble, sroki, sikorki, dzierlatki, niektóre kosy i dzwońce. Z większych ptaków grzebiących pozostają: głuszce, pardwy, jarząbki, kuropatwy i cietrzewie. Pozostałe nasze ptaki odbywają krótsze lub dłuższe podróże.

Dziwi zapewnie niejednego, że do osiadłych ptaków nie zaliczyłem: kruków, wron, kawek, kaczek i gawronów. Jak to? powie niejeden — przecież wrony, gawrony, kaczki i kawki są u nas w zimie. Tak, są, ale te przyleciały z Północy i ze Wschodu. Nasze odleciały do zachodnich Niemiec lub do Francji. Jasnem jest teraz, dlaczego w zimie widzimy więcej wron w lasach i na polach niż w lecie, bo te wrony przyleciały z rozległych terenów na zwężony teren Europy.

Do rozwoju badań nad wędrówkami ptaków bardzo przyczyniła się metoda obrączkowania schwytanych ptaków. Tą to metodę ustalono, że wrony nasze wędrują. W jaki sposób odbywa się obrączkowanie? Bardzo prosto. Zakłada się na nogę schwytanego ptaka lekką aluminiową obrączkę, na której jest wypisany numer i skrócony adres stacji obserwacyjnej. Obrączka, znaleziona na nodze martwego ptaka, dostaje się zpowrotem na miejsce, gdzie ją założono — a to daje możność stwierdzenia w jakim kierunku ptak leciał.

Nie brak i dziś jeszcze różnych opowiadań ludowych o zimowaniu ptaków. Tak n. p. wierzono, że jaskółki wcale nie odlatują od nas, a zimują na dnie głębokich jezior, zagrzebane w mule i dopiero wiosną budzą się ze snu zimowego. Są to dziś tylko opowiadania, pochodzące ze średniowiecza. Jak daleko

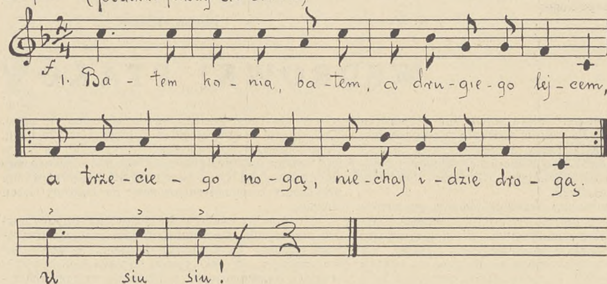
i jakiemi drogami wędrują nasze ptaki krajowe? Badania naukowe wykazały, że ptaki nasze lecą w jesieni jedne na południowy wschód w stronę morza Czarnego, przez Bałkany Małą Azję, Palestynę i wzdłuż Nilu aż do Afryki Południowej. Inne znów lecą przez Niemcy, Francję, Hiszpanję — potem w kierunku zachodniej Afryki przez góry Atlas zdążają na południe i spotykają się z ptakami pierwszej trasy w Południowej Afryce. Trzecia trasa biegnie najpierw na zachód — później skręca na południe przez Bramę Morawską do Czech, Austrji i Włoch, z Włoch do Afryki Północnej. Trzeba zaznaczyć, że ostatnim szlakiem leci dużo ptaków śpiewających. Nauka nie potrafiła dotychczas wytłumaczyć, dlaczego jedne gatunki lecą na wschód, a inne na zachód?

Zapewnie niejednego ciekawi, jak wielkie przestrzenie pokonują ptaki w ciągu jednego dnia. Obrączkowanie ptaków dowiodło, że długość trasy wynosi około 50 km. — duże ptaki (np. bociany) przelatują do 200 km. dziennie. Wysokość lotu u ptaków bywa rozmaita od kilku do kilkuset metrów. Można przyjąć zasadę: im większy ptak, tem leci wyżej, im mniejszy tem unosi się niżej. Skąd wiedzą ptaki, że już nadszedł czas odlotu, trudno jeszcze dziś odpowiedzieć — nie zostało to jeszcze naukowo zbadane. Jedni sądzą, że brak pokarmu lub temperatury powietrza, ale jest to niesłuszne, bo wiemy, że część ptaków odlatuje od nas już w lipcu i sierpniu, a w tych miesiącach nie może być mowy o braku pożywienia lub o obniżeniu temperatury powietrza.

Do dnia dzisiejszego niektórzy ludzie sądzą, że młode ptaki lecą zawsze w towarzystwie starszych— co również nie jest prawdą. Przykłady wykazują, że tak nie jest. Kukułki lecą pojedyńczo, młode szpaki odlatują wcześniej niż stare, a mimo to trafiają do miejsca zimowania. Z tego wynika, że kierunek ciągu jest cechą wrodzoną. Ptaki mają jakiś instynkt, który nimi kieruje. Gołąb pocztowy chociaż nie widzi drogi, wypuszczony wraca do swego gołębnika nawet z bardzo odległych miejsc. Przeloty jesienne ptaków zaczynają się już w czerwcu i trwają do końca listopada—wiosną od lutego do maja. Przeloty wiosenne są mało widoczne i trwają krótko ze względu na to, że ptaki spieszą się, gdyż zbliża się pora lęgu. Dużo jest jeszcze kwestyj, związanych z wędrówkami ptaków, na które nauka nie może nam dać odpowiedzi. Człowiek nie posiadł jeszcze wszystkich tajemnic i praw przyrody.

Antoni Krupa.

BATEM KONIA, BATEM...



Kary konik kary, najlepsy mój siwy, przepłynął Wisełkę, nie zamocył grzywy.

Kary konik kary, najlepsy mój kaštan, wsiąde na kaštana, do dziewcyny siastam!

Do domu, do domu kozłoskie Ursiule, bo wam porosiały tłuścinne kosiule

A nase chłopaki to sie góro noso, jak przyjdzie sobota — zydom wode noso.

A nase chłopoki to ładne, to ładne, bo se pokupowały krawaty jedwabne.

HISTORJA DRÓG

Komunikacja jest niezbędnym czynnikiem w rozwoju kultury i cywilizacji, gdyż ogólny postęp nie może być wynikiem pracy nawet najgenjalniejszej jednostki, lecz rezultatem łącznej pracy wszystkich ludzi, co jest możliwe tylko przy zachowaniu łączności pomiędzy niemi. To też odkrycie nowych szlaków komunikacyjnych, czy wynalezienie nowych sposobów przebywania przestrzeni, lub porozumiewania się było zawsze zwrotnym punktem w dziejach narodów i całej ludzkości. Dziś pojęcie „komunikacja" jest bardzo obszerne i obejmuje zarówno drogi wszelkiego rodzaju i środki lokomocji, jak i wszelkie sposoby porozumiewania się na odległość. Podstawowym środkiem komunikacji dla najszerszych warstw ludności w każdym kraju są drogi, które mogą być gruntowe, bite lub o nawierzchni ulepszonej, a po których chodzi się, jeździ, zwykłemi wozami albo pojazdami mechanicznemi—samochodami.

Stan dróg i rozwój budownictwa drogowego jest najlepszym wskaźnikiem rozwoju gospodarczego i społecznego danego narodu, a od najdawniejszych czasów był sprawdzianem dobrobytu i kultury społeczeństwa. Już w starożytności rozumiano doskonale znaczenie dróg, i tak w Chinach na 2300 lat przed Chrystusem, według powstałych zapisków, głównemi drogami wodnemi były rzeki, których liczne przystanie przeładunkowe były połączone dobremi drogami lądowemi, obsadzonemi drzewami, na których co pół dnia marszu były urządzane zajazdy i studnie. W Indjach w ostatnim tysiącleciu przed Chrystusem stan dróg był też bardzo dobry, zresztą nic dziwnego, gdyż nawet księgi święte Brahmy nakazywały troszczyć się o drogi, a prawa państwowe i przepisy publiczne były ryte na kamiennych słupach przydrożnych.

W Egipcie już na 3000 lat przed Chrystusem były dobre drogi, po których dowożono kamienie do budowy piramid. O wytrzymałości dróg świadczy najlepiej to, że przewożono po nich bloki kamienne o wadze 50 tonn. Historyk grecki Herodot nazywa te drogi dziełem równym piramidom. Nawet w podaniach pisma Starego Testamentu, w czwartej księdze Mojżesza, jest wyraźnie powiedziane, że drzewo cedr i kamienie z Fenicji na budowę świątyni w Jerozolimie były sprowadzane drogami bitemi.

W Persji za króla Darjusza (500 lat przed Chrystusem) zbudowano 2600 km. „drogi królewskiej", która przecinała olbrzymie państwo i prowadziła z Suzy do Efezu, a miała na swym szlaku zajazdy i zapewnione zaopatrzenie w wodę. Najlepsze jednak drogi ze wszystkich państw starożytnych posiadał Rzym, a jedna z nich wybudowana 312 lat przed Chrystusem, tak zwana „Via Appia", łącząca Rzym z Capuą, później z Tarentem i Briundisium, przetrwała częściowo do naszych czasów i jest świadectwem wysokiej techniki drogowej owych czasów. W okresie największego rozkwitu państwo rzymskie posiadało 23 trakty, położone w trzech częściach świata (Europa, Afryka, Azja), o łącznej długości 80.000 km. Na 200 lat przed Chrystusem drogi otrzymały nawierzchnie z tłucznia kamiennego, spojonego ziemią puculanową, z której obecnie robi się cement. Po upadku Rzymu (476 r. po Chrystusie) za czasów największego rozkwitu chrześcijaństwa, w średniowieczu, które kończy się odkryciem Ameryki w 1492 r., sprawa drogowa prawie, że nie istniała. Znikają zupełnie nawierzchnie sztuczne—tłuczniowe, a bruk tylko nielicznie utrzymuje się w ciasnych murach miast, natomiast wszędzie powstały drogi gruntowe, które właściwie były bezdrożem. O jakiejkolwiek stałej komunikacji między miastami, czy krajami nie było mowy. Dopiero w 1504 roku niejaki von Taxis, na mocy umowy z królem francuskim, cesarzem niemieckim i dworem hiszpańskim organizuje konną pocztę listową. Listy idą, jak na owe czasy, bardzo szybko, gdyż z Brukseli do Rzymu 10½ dnia, a do Paryża 40 godzin. Przewożenie podróżnych zorganizowano znacznie później.

W wieku XVII następuje w dziedzinie dróg wielki postęp, gdyż Francja pierwsza (w 1706 r.) organizuje stałą fachową służbę drogową, która składa się z inspektora generalnego, 3 inspektorów i 22 inżynierów. Pierwszą książkę fachową o drogach wydano w 1712 r., a gdy Napoleon wstępował na tron w 1804 r., Francja posiadała już 52.000 km dobrze wykonanych dróg.

Z Francji technika drogowa przeniknęła do wszystkich krajów, znajdując wszędzie pionierów i budowniczych. Sieć dróg dobrych w Europie szybko się powiększa. Najlepszy typ drogi bitej ustalił francuski inż. Trésguet w 1764 r., oraz anglik John Macadam około 1810 r. i odtąd te dwa sposoby budowy dróg bitych powszechnie się przyjmują, a nad ulepszeniami, metodami budowy pracują wyższe szkoły techniczne.

Rozwój kolei w XIX wieku zmniejszył chwilowo znaczenie dróg, lecz wynalezienie i wprowadzenie samochodu i ulepszonej nawierzchni asfaltowej i betonowej, przywróciło im ich pierwotne znaczenie i dlatego polityka drogowa jest jednym z główniejszych regulatorów życia gospodarczego w państwie.

J. K.

CO JA MOGĘ?

Ja mogę wszystko: pościć codziennie,
mięsa rok cały nie jadać,
cygar nie palić, wódki nie pijać,
nawet do brydża nie siadać.

mogę się zatruć jadem z kiełbasy,
lub w polityce wygłupić,
ale nie mogę do pierwszej klasy
losu żadnego nie kupić.

SZKOŁA PRACY

A więc zakończyliśmy pracę w zespołach P. R. w roku 1934/35. O jeden cały rok posunęliśmy się naprzód w ogólnym naszym dorobku. Obecnie dla sprawdzenia swoich prac, dla podzielenia się ze społeczeństwem rolniczem starszem i poinformowania go o naszych pracach, a z drugiej strony jakby dla zaokrąglenia całości, urządzamy nasze wystawy. W okresie tym, mojem zdaniem, dwa zagadnienia wysuwają się na czoło i każdy rozumny konkursista musi je wziąć pod rozwagę.

Przez pokazy uzewnętrzniamy niejako nasze prace całoroczne w zespołach. Wybieramy wszystko to, co w dorobku rocznym najlepiej się udało, aby to pokazać wzajemnie sobie i starszym, zbliżyć się i ich do naszych poczynań i zainteresować głębiej naszą pracą.

Z drugiej zaś strony, przyglądając się samym efektom wysiłków młodzieży, umacniamy jeszcze w sobie wiarę w nasze siły i możliwości. Oglądamy efekty praktycznych prac zespołów w formie eksponatów uprawianych roślin, czy hodowanych zwierząt, udekorowane pięknemi haftami, najróżnorodniejszemi robótkami ręcznemi koleżanek i robotami kolegów oraz przyozdobione kwiatami (również z własnej hodowli). Wszystko to ogromnie nas cieszy i raduje i pobudza na przyszłość do szlachetnej rywalizacji. Człowiek, patrząc na dorobek sąsiada, czy zespołu sąsiedniego powiada sobie, że rok przyszły musi być inny. Trzeba się zdobyć na jeszcze coś lepszego.

To jest jedno zagadnienie.

Drugie zagadnienie, które mam tu na myśli przy rozważaniu naszych pokazów, to sprawa zasadnicza, sprawa samej istotnej pracy i jej metod w zespołach i pracy poszczególnych członków zespołów. Można zebrać owoce i czekać cierpliwie aż urosną drugie, a można też, zebrawszy owoce, dobrze przestudjować warunki ich rozwoju i ich jakość i niedomagania, aby na przyszłość przez odpowiednie starania pielęgnacyjne i zabiegi podnieść ilościowo i jakościowo zbierany materjał.

Niewątpliwie, jeżeli chodzi o nasze prace w P.R., to oczywiście winny one iść (i idą zawsze) w kierunku ulepszania zarówno materjału, jak i środków. Corocznie, opierając się na doświadczeniach ubiegłego roku, używamy coraz to innych ulepszonych środków, aby przy ich pomocy nasze zamierzenia osiągnąć. Na tem właśnie polega postęp. Poza stroną zewnętrzną pokazów, poza tem, co każdy może widzieć — musimy w zakończeniach naszych poświęcić wiele uwagi na krytykę i ocenę naszych efektów wewnętrznych, a więc na to, czego dosłownie wystawić na pokazie nie można, a co jednak rzeczywiście zdobyliśmy. Efekt tych zdobyczy będziemy mogli ujrzeć, ale dopiero za kilka czy kilkanaście lat.

Kiedy przyjrzymy się poszczególnym zespołom, ludziom, to, niestety, dość często widzimy jakiś dziwny brak przejęcia się, brak oddania się tej pracy. Często można spotkać brak zrozumienia swojego własnego interesu w pracy w przysposobieniu rolniczem. Często odnosi się wrażenie, jakoby zespół istniał dlatego, że instruktor przyjechał, zorganizował zespół i przyjeżdża od czasu do czasu, a więc choćby dlatego jakoś się pracę „ciągnie". Jednak wiary ani zrozumienia niema. Ze strony przodownika i członków zespołu nie widać nawet głębszych zainteresowań się pracą. Nie czuje się, że w zespole są ludzie, że jest Młoda Wieś, świadoma tego co robi i co robić winna. Na samokształcenie nie było czasu albo nie było świetlicy — to częsty argument, którym operujemy, chociaż w głębi może jesteśmy przekonani, że i czas i miejsce znalazłoby się, gdyby były przedewszystkiem chęci. Boć przecież niekoniecznie jest i może być praca tylko tam, gdzie jest dom ludowy, czy świetlica. Mogą one z powodzeniem świecić pustkami i świecić będą napewno tam, gdzie jest narzekanie na ich brak, a pracy żadnej się nie prowadzi. Nie znaczy to bynajmniej aby były niepotrzebne!

Przedewszystkiem musi być *wiara*, muszą być myśli i czyny — reszta napewno się znajdzie. Niepodległościowcy nasi budowali Rzecz Wielką — bu-

dowali Polskę zbierając się w piwnicach, suterenach pozbawionych światła, a przecież my mamy stokroć lepsze warunki. To są właśnie zagadnienia, które na zakończenie naszych prac w bieżącym roku musimy przemyśleć, by w przyszłości, idąc ciągle w kierunku ulepszania i zgłębiania swych prac, niedociągnięcia te bezwzględnie usuwać.

Największą naszą bolączką jest bierność, i tę bierność właśnie musimy zwalczać zarówno w Kołach jak i w zespołach. Poza przywiezionemi eksponatami i nawet bardzo udanemi pracami, które wystawiamy na pokazie, niech każdy z nas zrobi jedną rzecz— krótki rachunek ogólny — niech się zapyta sam siebie, jak pracował u siebie i w zespole i czego się nauczył i jak myśli pracować w roku przyszłym? To będzie takie zestawienie, które każdy konkursista robi w swoim zeszyciku notatkowym, z tą różnicą, że w zeszyciku oblicza i kalkuluje tylko to, co osiągnął praktycznie, gdy w rachunku ogólnym oceni cały swój roczny dorobek i wyciągnie z niego wnioski. Już najwyższy czas, abyśmy umieli korzystać z nagromadzonego materjału w naszej pracy i czas już przejść z naszej bierności do czynnej pracy.

Stać nas na to, abyśmy postawili prace P.R. we wszystkich naszych kołach na odpowiednim poziomie. Tysiące przykładów świadczy o tem, do czego jesteśmy zdolni. Trzeba tylko chcieć! — a chcieć to móc. W dążeniu do przebudowy naszej wsi przedewszystkiem musimy zacząć od siebie i to zacząć szczerze i od rzeczy malutkich, bez filozofji. Już przy organizowaniu nowych zespołów i rozpoczęciu pracy weźmy pod uwagę tegoroczne niedociągnięcia — i pracujmy z lepszem od zeszłorocznego doświadczeniem. Wybierzmy dobrych przodowników, współpracujmy z nimi, dopomagajmy im, nie zostawiajmy całej pracy przodownikom, bo nie poradzą. Robota napewno pójdzie i na przyszły rok na zakończenie przyjdziemy z dorobkiem nowym z coraz większym zapasem wiedzy i doświadczenia. Tylko wspomagajmy się wzajemnie.

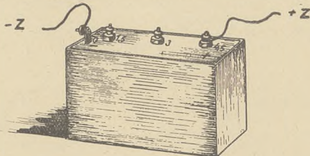
„Pospólnie a sami".

Wincenty Pawlikowski.

RADJO NA WSI

ODBIORNIKI LAMPOWE

Każdy odbiornik lampowy wymaga źródła prądu, którem może być elektryczna sieć oświetleniowa lub baterja. Odbiornik bateryjny, jak sama nazwa wskazuje, jest zasilany baterjami. Do odbiornika bateryjnego są potrzebne dwie baterje: żarzeniowa o małem napięciu (zwykle 4 wolty) i anodowa o wysokiem napięciu (od 60 do 150 wolty). W sprzedaży istnieje kilka odmian bateryj żarzeniowych i anodowych.

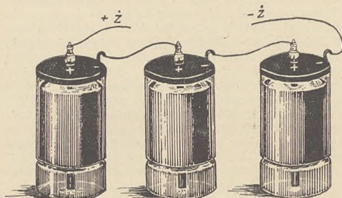


Rys. 1.

Baterje żarzeniowe. Najwygodniejszą jest t. zw. baterja sucha (patrz rys. 1). Baterja taka ma z wierzchu kilka śrubek (zacisków), z których jedna jest oznaczona przez minus „—", pozostałe zaś przez plus „+". Między „—" i „+ 4,5" jest najwyższe napięcie tej baterji, jakie zwykle używa się do żarzenia lamp. Sznur odbiornika bateryjnego, oznaczony przez „+ ż" będziemy łączyli ze śrubką „+ 4,5", zaś sznur „— ż" ze śrubką „—". Każda baterja sucha po wyczerpaniu się nagromadzonego w niej prądu jest niezdatna do użytku. Należy przeto zawsze przerywać dopływ prądu wyłącznikiem, gdy nie słuchamy radja, aby oszczędzić baterję żarzeniową.

Można używać również t. zw. mokre baterje żarzeniowe (patrz rys. 2). Składają się one z trzech słojów szklanych, w których są umieszczone czarne woreczki w kształcie wałków, zakończone u góry śrubką mosiężną oraz kawałki rozciętych rur z blachy cynkowej, również zakończone śrubkami. Każdy ze słojów jest napełniony t. zw. elektrolitem, czyli płynem bezbarwnym (100 gr. salmjaku na 1 litr wody deszczowej) i posiada przykrywkę, zabezpieczająca przed kurzem. Śrubka umocowana na czarnym woreczku jest zawsze plusem (+) śrubka zaś połączona z blachą stanowi minus (—). Napięcie jednego ogniwa (słoja) wynosi 1,5 wolta. Aby otrzymać potrzebne do żarzenia lamp 4,5 wolta, trzeba połączyć ze soba trzy takie ogniwa, jak to widać na rys. 2. Do śrubki na czarnym woreczku pierwszego ogniwa przyłączamy sznur odbiornika, oznaczony przez „+ ż", zaś do śrubki połaczonej z blachą trzeciego ogniwa — sznur „— ż". Poza tem blachę pierwszego ogniwa łączymy z woreczkiem drugiego, następnie odpowiednia blachę drugiego ogniwa z woreczkiem trzeciego. Tylko w ten sposób połączone ogniwa między sobą i ze sznurami odbiornika mogą być gwarancją długiego życia baterji. Jakiekolwiek zmiany w połączeniu słojów powodują zwykle zniszczenie baterji. W sprzedaży istnieją baterje w skrzynkach drewnianych, których ogniwa są już wewnątrz między sobą połączone. Wystarczy przeto po nalaniu

płynu do słojów przyłączyć tylko sznury odbiornika, według oznaczeń „+“ i „—“. Ponieważ napięcie baterji żarzeniowej zmniejsza się z biegiem czasu, przez



Rys. 2.

co i odbiór staje się cichszy, przeto dobrze jest mieć czwarte ogniwo w zapasie, które połączymy z baterją według podanych wskazówek: śrubkę umocowaną na blasze trzeciego ogniwa z woreczkiem czwartego. Sznur „— ż“ przyłączamy wtedy do śrubki z blachą czwartego ogniwa. Mokra baterja ma tę przewagę nad suchą, że po wyczerpaniu się z niej prądu można ją odnowić przez: zmianę płynu lub zmianę woreczków i blach na nowe. Każda baterja mokra musi być co pewien czas oczyszczana z osadu. Najlepiej po wyjęciu woreczków z każdego słoja oczyścić je delikatnie patykiem i wymoczyć w ciepłej wodzie przez kilka godzin, a płyn wylać. Dopiero po wymoczeniu wstawiamy zpowrotem woreczki i blachy do słojów oraz nalewamy świeży elektrolit. Baterja znów jest gotowa do użytku. Jeżeli pomimo oczyszczenia i zmiany elektrolitu w słojach odbiór jest słaby, to należy kupić nowe woreczki i blachy.

(d. c. n.).



OSTAŁY KĄCIK WYCHOWANIA FIZYCZNEGO NA WSI W PROGRAMIE RADJOWYM.

Walny Zjazd delegatów K. M. W. z woj. Lubelskiego, obradujący w Lublinie 29 września b. r. powziął następującą rezolucję odnośnie wychowania fizycznego na wsi w programie radjowym:

„Wychodząc z założenia, że na wsi idea wychowania fizycznego znajduje coraz żywsze zrozumienie i zainteresowanie wśród młodzieży, a obecne komunikaty sportowe w Radjo są niesłychanie wyrozumowane i zbyt abstrakcyjne, jeżeli idzie o wieś, Zjazd prosi Władze Wojewódzkie Związku, aby za pośrednictwem Centralnego Związku Młodej Wsi zwróciły się do Polskiego Radja z propozycją utworzenia w programie radjowym stałego kącika wychowania fizycznego na wsi. W tym kąciku byłyby podawane wyniki z ważniejszych zawodów i imprez sportowych oraz krótkie ich omówienie; co pewien czas referat o idei wychowania fizycznego na wsi, jej specjalnych warunkach technicznych i metodycznych oraz zakresie pracy; informacje odnośnie urządzenia placów - boisk sportowych; wskazówki odnośnie tego, co kiedy i jak należy robić; higjena sportu. Kącik taki miałby również dla Polskiego Radja duże znaczenie propagandowe“.

ANTONI ZACHEMSKI

JĘDRZEJ WIERCH I PARAGRAFY

(dokończenie).

Wierch przegrał. Trzeba było koszta w urzędzie gminnym złożyć. Wprawdzie nie były duże, ale zawsze były. Wójt musiał wziąć za wyrok, taksator za oszacowanie, a przysiężny za drogę. Wierch byłby przysłał i za te koszta gminne i byłby się pogodził, ale gorzej było z Tereską, jako niby z jego babą. Ta na wyroku gminnego urzędu nie stanie. Już i proboszcz próbował ją nakłonić do zgody, ale ona ta i jemu wiedziała co powiedzieć. Nic nie pomogło. Piekłowała, trzeszczała, brusiła zęby po chłopie, że aż strach.

— Bier się do sądu! Jako bedzie to bedzie, na sławie se ująć nie domy.

— Dyć przecie, babo, bójze się Boga — próbował jej tłómaczyć Jędrek — dziś proces to nie co inse. To kost jesce i wielgi.

— He, ty dziadu miljoński — krzykła baba — kosta ci w głowie, a honor kaś podział? Już cię i tak ludzie za pomietło mają, juz i tak dość ozorami mielą, a cózby jesce teroz pedzieli? Masieruj do hadukata!

— Masierować nic, ale jako, kie dudków niema...

— Jako? — zajazgotała Tereska — nie wies jako? konia przedej, krowe przedej, portki przedej, w gaciak biede noś, a honoru broń. Bedzies przystajoł na wyroki takiego wójta? Na to, co taki fafrac wystęko? E jakożby to było, coby takiemu Dolinie syćko przyznali, a na cień coby już prawa nijakiego nie było? Trza se mądrze z hadukatem poradzić, cobyś wiedział, jako pokazują paragrafy.

Jędrek już nawet sprzeciwiać się nie próbował. Poszedł. W kancelarji zastał tylko pisarza, ale wnet i adwokat przyszedł. Wierch opowiedział mu wszystko, jako i co. Adwokat go pilnie słuchał, coś sobie nawet notował, marszczył brwi, że to niby sprawa trudniejsza.

A to był obieś nad obiesie, ten adwokat. On jaki gazdę chwycił w garść, to go już gazdą nie puścił, tylko gaździkiem, albo odrazu dziadem.

— Tak jo se to, panie, umedetowoł — powiada Wierch — ze nim się skarge zrobi, trza bedzie się, rzeke, u wos poradzić. Bo ta człek, wiecie dobrze, jako człek. Ka ta człekowi ku paragrafom.

Adwokat podumał chwilę, wreszcie poklepał Jędrzka po ramieniu i powiada:

— Gospodarzu, mamy wygrane, jak na dłoni.

PROGRAM RADJOWY OD 20.X. DO 26.X.

20.X. Godz. 10.00 Nabożeństwo z Krakowa. 14.00 Fragment z książki „Biali i czarni". 15.00 „Godzina rolnika" 17.40 Migawki regjonalne. 19.45 „Co czytać?" 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.30 „W Świętokrzyskich Górach".

21.X. Godz. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 17.00 „Nasz klijent — nasz pan". 18.25 Wiersze dla dzieci. 19.00 Skrzynka rolnicza. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 22.00 Koncert symfoniczny.

22.X. Godz. 13.30 „Z rynku pracy". 19.00 Wiadomości rolnicze. 19.58 Koncert europejski z Wiednia. 22.20 Fragmenty z „Złota Renu".

23.X. Godz. 12.30 Muzyka lekka. 16.45 „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja". 17.50 „Świat się śmieje". 19.00 „Sadownictwo na Wołyniu". 20.45 Dziennik wieczorny. 21.30 Szkic literacki dr. Boy-Żeleńskiego.

24.X. 16.00 Pogadanka Starego Doktora. 17.00 Kolonje angielskie i francuskie w Afryce". 17.50 „Tatry i Podhale". 19.00 Kącik dla młodzieży wiejskiej. 22.00 VI-ty koncert historyczny z Krakowa.

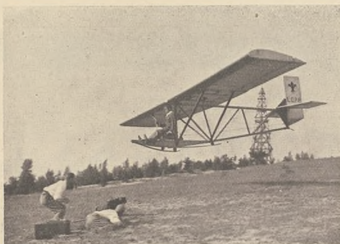
25.X. Godz. 13.30 Z rynku pracy. 16.00 Pogadanka dla chorych 20.10 Muzyka filmowa.

26.X. Godz. 12.03 Dziennik południowy. 16.00 Lekcja języka francuskiego. 18.00 Słuchowisko dla dzieci. 20.00 „Gdyśmy byli studentami". 21.30 Humor regjonalny.

KRAJOWE ZAWODY SZYBOWCOWE W USTJANOWEJ

Hasło Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej „uczmy się latać" nie przebrzmiało bez echa. Polska przoduje dziś w lotnictwie turystycznem całego świata, co zostało stwierdzone trzykrotnem zwycięstwem na zawodach challenge'owych. Ale nie tylko w lotnictwie silnikowem, motorowem, mamy dużo do powiedzenia cudzoziemcom, bo i szybownictwo nasze uzyskało na zawodach w Ustjanowej imponujące wyniki. Szybowiec — to samolot bez silnika. By móc wzlecieć w powietrze, musi być szybowiec wzniesiony w powietrze przez samolot motorowy lub wypchnięty ze szczytu wzniesienia.

Szybownictwo nasze jest młode, bo normalny jego rozwój przypada dopiero na ostatnie lata. W roku 1928 Aeroklub Lwowski i Związek Awiatyczny studentów Politechniki Lwowskiej zorganizował pierwszą wyprawę pod Złoczów. Od tego czasu ruch szybowcowy nie ustaje, ale potęguje się z roku na



Tak się odbywa start szybowca.

— A jakby on poseł do apelacyje?

— To my będziemy rekurować. Ale tak nie będzie. W tej sprawie musi zapaść wyrok bez prawa apelacji. Tu jest taki paragraf — pokazał jakąś książkę z krokiewkami.

Wierch popatrzył na paragrafy dość dziwnie. Raz, że ich nie znał, a powtóre, że im nie dowierzał. Wreszcie wyjął pieniądze i chce za poradę zapłacić.

— Jakże? wzbraniał się adwokat — za takie głupstwo nie będę od was nic żądał. W duchu zaś wliczał to już do kosztów za zrobienie skargi.

— Dyć kiej już tak, no to bardzo pięknie dziękuje i niegze wom Bóg do zdrowie, zeście taki ludzki człek. Ostańcie z Bogiem, a przeboccie!

— Zaraz, zaraz — wtrąca adwokat — musicie mi jeszcze podać pare szczegółów do skargi.

— Pięknie się kłaniom, panie mecenasie, ale jo tyz już tej skargi robił nie bede.

— Jakto?

— No, nie bede.

— Przecież mamy wygrane. Paragraf tak pokazuje.

— Dyć tyz to, panie mecenosie, ten paragraf psuje. Bo kieby to jo mioł wygrane? Ale tak jako jo wom opedział, to mo mój prociwnik... Dolina.

Uchylił kapelusza i wyszedł. Idący ku chałupie dumał: z paragrafem trza jak z babą; pomalućku, opaternie, a będzie. Trza wiedzieć kiedy, jako i co, bo to okpione. Jednego się trzymies a na drugim cie zatela obiesą. Baba samo to. Z przodku cie pobośko, a ze zadku ugryzie. Jako i mnie nieroz Tereska. Trza wiedzieć, jako i co i kiedy. Trza tak, jako stary dziadek Jasica nakazował swojemu wnękowi, kie go odwiózł do seminaryje w Krakowie. Ty se, pado, chłopce, nic; ty se ino uwazuj, jako ten świat idzie, bo świat wielgi i som go nie złomies. Na przodek sie nie pchoj, na zadku nie ostaj, a środka sie tyz trzymać nie musis. Księdza rektora słuchoj, swoje myślij, a kuferecek se zawdy zamykoj.

Ho, ho, trza wiedzieć, trza tak, jako stary dziadek Jasiek wnękowi nakazowoł, bo świat wielgi, paragrafy okpiśnie, a człek świata nie zmoze...

Dumanie te przerwał mu widok Tereski, która oczekiwała go już przed domem.

Ty se, Jędruś, nic — zwrócił jeszcze myśl sam do siebie — ty se ino uwazuj, bo z Tereską trza jak z paragrafem: pomalućku, opaternie, a bedzie.

rok. Pionierami szybownictwa są dwaj dzielni ludzie: inż. Szczepan Grzeszczyk — pilot i inż. Wacław Czerwiński, konstruktor. Inż. Grzeszczyk jest zdobywcą pierwszych rekordów Polski w szybownictwie. Oto w 1928 r. na prostym i prymitywnym jeszcze aparacie — szybowcu utrzymuje się w powietrzu 4 min. i 13 sek. To było dużo na owe czasy. W 1929 r. odbyły się znów zawody szybowcowe w Bezmiechowej. Tym razem inż. Grzeszczyk utrzymał się w powietrzu 2 godziny i 11 minut. Był to już wielki postęp. Obecnie na terenie Polski mamy 104 koła szybowcowe, 9 tysięcy członków, 145 szybowców i około 1200 pilotów; obecne rekordy tak się przedstawiają: wysokość lotu — 2.100 m., długość lotu — 210 km., czas przelotu — 12 godz. 6 min. Mamy też i świetne rekordy kobiece: p. Wanda Modlikowska przebywała w powietrzu na szybowcu 9 godz. 30 min. i wzniosła się na wysokość 975 m.

Tegoroczne Zawody w Ustjanowej zgromadziły 30 asów szybowcowych z całej Polski, posiadaczy rekordów krajowych i międzynarodowych, ludzi zżytych z powietrzem, jak ptaki. Ogółem piloci w czasie trwania zawodów przebyli 16 tysięcy kilometrów w czasie 800 godzin. Najwyżej wznieśli się pp.: Żabski i Włodarkiewicz, obaj po 2640 metrów nad ziemię. Z kobiet najwyżej wzleciała p. Junga—2100 metrów, ustanawiając nowy międzynarodowy rekord kobiecy. Bez przerwy najdłużej leciał p. Oleński — 20 godzin i 13 minut. Jest to nowy rekord Polski. Największą zaś odległość przeleciał p. Baranowski (145 km.). Oto są wyniki naszego młodego szybownictwa. Dodać należy, że w czasie lotów panowały naogół bardzo silne wiatry, które utrudniały zdobycie lepszych wyników. Mimo to jednak nasi dzielni piloci na znakomitych, polskiej konstrukcji szybowcach, pokonali te przeszkody i uzyskali szereg rekordów polskich i międzynarodowych.

Dąb.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Wojna włosko-abisyńska.

Ofenzywa wojsk włoskich na terenie Abisynji odbywa się jednocześnie na trzech frontach: północnym, wschodnim i południowym. Na froncie północnym Abisyńczycy stawiają poważny opór. Włosi zgromadzili tu większość swoich sił i prą naprzód za wszelką cenę, aby zdobyć Aduę i powetować klęskę, poniesioną w 1896 r. Dn. 6 października o godz. 11.30 Adua została przez Włochów zdobyta po krwawej bitwie. Abisyńczycy wzmacniają gorączkowo swoje wojska na całym, północnym froncie. Siły włoskie, dowodzone przez gen. Maravigne'a, wynoszą 100 tys. ludzi, wojska zaś abisyńskie zaledwie 25 tysięcy. Po zdobyciu Adui skierowali Włosi swoje ataki na święte dla Abisyńczyków miasto Aksum, połączone niezłą drogą z Aduą. Cesarz abisyński skoncentrował na północnym froncie 150 tys. wojska. Armja ta otrzymała rozkaz rozpoczęcia energicznego kontrataku. Mimo to dn. 7 Włosi zdobyli Adigrat.

Na froncie wschodnim rozgrywają się krwawe walki w nizinnej i pustynnej Dankalji, w której głównem miastem jest port Aszab. Frontu południowego broni skutecznie sułtan Tern, sprzymierzeniec Abisynji. Siły włoskie liczą tu około 50 tys. ludzi ze 100 samolotami i 100 czołgami. Panuje tu malarja i podzwrotnikowa febra. Trudno więc będzie wytrzymać długo Włochom.

Na froncie południowym korpus włoski, działający w okolicy Ual-Ual, nie poczynił narazie większych postępów. Ofenzywa włoska skierowana jest na miasto Harrar. Ostatnio toczą się walki głównie na pograniczu Erytrei, na północnym froncie kontrofenzywa abisyńska odnosi sukcesy. Dn. 8 wojska abisyńskie zajęły miasto Dolo, zdobyte przed kilku dniami przez Włochów. Walki utrudnia cały czas upał, który dochodzi do 47°C. Mimo to Abisyńczycy odebrali Włochom Adigrat, a Włosi ponieśli dotkliwą klęskę. Zkolei wojska abisyńskie gromadzą się w okolicach Dessy i Gondaru. Siła ich wynosi około 200 tys. ludzi. Aby zmylić czujność lotników włoskich, marsze oddziałów abisyńskich odbywają się nocami. Przeciwnatarcie abisyńskie na Adigrat odbyło się nocą. Abisyńczycy walczą z niezwykłą zaciętością i umieją łatwo przystosować się do wymogów nowoczesnej wojny.

I na froncie południowym toczą się zacięte walki. Chodzi tu o kolej Dżibuti — Arrar. Do jej obrony zgromadziła Abisynja około 200 tys. wojska. W najbliższym czasie ma przybyć tam sam cesarz abisyński, by kierować obroną. Wojska włoskie dwiema kolumnami zdążają w okolice Harraru. Siły wojujących są tu liczebnie równe, ale Włosi liczą na swą przewagę techniczną. Należy zaznaczyć, że główne siły abisyńskie, dowodzone przez rasa Kassa, i zaopatrzone w broń nowoczesną, nie brały jeszcze udziału w walkach i oczekują w pozycji obronnej w górach na przeciwnika. Włochom nie idzie łatwo i z temi siłami, które mają na trzech frontach abisyńskich, wiele nie zdołają wskórać. To też dla wzmocnienia ofenzywy, 9 października odpłynęło znów z Włoch do Afryki kilkadziesiąt tysięcy wojska wraz z materjałem wojennym.

Armja włoska rozporządza bardzo dobrym aparatem wywiadowczym i jest poinformowana zgóry o ru-

chach wojsk abisyńskich. Dowództwo włoskie nie dopuszcza do walki wręcz, gdyż bitni Abisyńczycy będą mieli zawsze przewagę, ale liczy na swoją artylerję i lotnictwo. Sprzymierzeńcem więc Włochów jest ich uzbrojenie i technika. Natomiast Abisyńczycy mają sprzymierzeńca w klimacie i terenie. Wojska włoskie znajdują się obecnie w kraju tak bezwodnym, że zapasy wody muszą ze sobą wozić. Teren również nie sprzyja operacjom wojennym w europejskiem znaczeniu. Wojska włoskie nie mogą iść szerokim, jednolitym frontem, ale muszą posuwać się wąskiemi ścieżkami górskiemi. Posuwanie się wojsk naprzód trwa powoli, zwłaszcza że połączone jest ono z walką.

Do stolicy Abisynji, Addis Abeby, mają Włosi przed sobą 700 km. a do przebycia tej przestrzeni potrzebują przy sprzyjających warunkach około 10 tygodni.

Liga Narodów wobec wojny abisyńsko-włoskiej. Rada Ligi Narodów na swem zwyczajnem posiedzeniu w dn. 7 października przystąpiła do dyskusji nad raportami komitetu 13 i komitetu 6. Raport komitetu 6 został jednomyślnie przyjęty. Obecnie Liga Narodów prowadzi prace, celem ustalenia planu wspólnego działania przeciwko Włochom. Każde więc państwo, sąsiadujące z Włochami, będzie robiło wszystko, aby utrudnić im prowadzenie wojny. Nie jest to jeszcze blokada, czyli odosobnienie handlowe i celne, ale w każdym razie wykonanie sankcyj w stosunku do Włoch, odbiłoby się fatalnie na ich gospodarce. Zresztą co do wykonania i nawet zasięgu sankcyj niema w Genewie jednakowego zdania. Naogół więc nic nie poczyniono w Genewie, by zlikwidować zatarg abisyńsko-włoski. O ile Liga uchwali sankcje, wykonają je jedynie Anglicy. Chociaż Mussolini zapewnia Anglję, że nie zamierza wkraczać w sferę jej afrykańskich interesów, to jednak oświadczenia te nie budzą zaufania wobec napastliwego stanowiska całej prasy faszystowskiej w stosunku do Anglji. Akcja dyplomatyczna w Genewie i poza Genewą trwa dalej, pomimo faktycznego wybuchu wojny i nie brak dziś jeszcze takich dyplomatów, którzy twierdzą, że się da „załagodzić spór" abisyńsko-włoski. W skupieniu zatem i spokoju obraduje Liga, a w Afryce leje się strumieniami krew.

Sprawa Kłajpedy. Wybory w Kłajpedzie z 29 i 30 września nie położą kresu zawikłaniu zarówno wewnątrz tego niewielkiego obszaru (2,417 km. kw., 150 tys. ludności) jak też na gruncie międzynarodowym. Widzimy, że dla Niemiec stała się Kłajpeda ważnym, bo tuż pod ręką będącym celem. Krótka mowa Hitlera na posiedzeniu Reichstagu w Norymberdze 15 września b. r. jaskrawo uwypukliła sprawę Kłajpedy. Hitler powiedział jasno, że Kłajpeda musi być niemiecka. Stąd wniosek, że i tu, nad Bałtykiem tli się lond wojenny i, że lada dzień może wybuchnąć wojna. Litwa w latach zeszłych umocniła swe wpływy w Kłajpedzie, ale nie umiała przeszkodzić rozszerzeniu się tu hitleryzmu. Ostatnie wybory dowiodły,

---

DROBNE NOWINKI

= *Zebranie* prezydjum Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych odbędzie się 21 X. b. r., będzie poddana dyskusji obecna sytuacja wsi i zapadnie decyzja wyjątkowego znaczenia. Sfery rolnicze, a zwłaszcza 4 miljonowa gromada właścicieli gospodarstw drobnych i średnich czeka uchwał prezydjum C. T. O. i K. R. z głębokiem zainteresowaniem.

= *Międzynarodowy Instytut Rolniczy* podaje, że światowy zbiór pszenicy w b. r. jest niewiele większy od zbiorów w ub. r. Szacują go na 835—840 milj. ctn., nie biorąc pod uwagę Rosji Sowieckiej, Chin i Persji. Zbiory Europejskie oblicza się na 420 milj. ctn. Najlepsze zbiory notujemy w Austrji, Niemczech, Włoszech i Szwajcarji.

= *Lasów* mamy ogółem w Polsce 8.000,032 ha. Z tego 37% stanowi własność Państwa, a 62,5% własność prywatną. Do 1928 r. ubyło lasów prywatnych 450 tys. ha, w latach zaś 1928—1933 wyrąbano 376 tys. ha, co czyni przeciętnie rocznie 50 tys. ha, Gdy w dalszym ciągu będzie w ten sposób prowadzona rabunkowa gospodarka w lasach prywatnych, to za 87 lat stracimy i te 62%.

= *W Uniwersytecie Wiejskim w Tywonji* (woj. lwowskie) rozpoczął się 4-tygodniowy kurs przodowników przysposobienia spółdzielczego w dn. 1 października.

= *Ziemniaki* gniją na Pomorzu wskutek deszczów, w wielu powiatach zbiór roślin okopowych, szczególnie ziemniaków, jest w tym roku stracony.

= *Owocnie pracuje O. T. O. i K. R.* powiatu wołkowyskiego, zakładając na wzór pow. kutnowskiego magazyny gminne dla zsypu zboża. Obecnie przystąpił O. T. O. i K. R. do budowy 4 magazynów zbożowych w 4 gminach. Fundusze na budowę dają gminy i Fundusz Pracy. Zsyp zboża na terenie pow. wołkowyskiego obejmie tej jesieni już 10 gmin. Spichlerze gminne mają na celu pomoc w razie klęski, oraz pomoc siewną, uszlachetnianie i ujednolicanie zboża.

= *Główny Urząd Statystyczny* oszacował już ogólny zbiór zboża tegorocznego w Polsce. Mamy więc: pszenicy 19,986 tys. kwintali, żyta — 63.819 tys. kw., jęczmienia — 14.286 tys. kw. i owsa — 25,652 tys. kw. W porównaniu z r. ub. zbiory pszenicy mamy mniejsze o 3,9%, żyta o 1,3%, jęczmienia o 1,7%, ziemniaków o 12.2%. Jedynie zbiór owsa jest większy o 0,6%. Najlepsze urodzaje są w województwach południowych, najsłabsze zaś w zachodnich, z powodu długotrwałej suszy, w czasie dojrzewania zbóż.

= *W województwach wschodnich pojawili się agitatorzy.* Namawiają oni chłopów do wyjazdu do Algieru, Marokko, Libji i Paragwaju. Oszuści wyłudzili już od chłopów dużo pieniędzy, zapisując ich rzekomo jako kandydatów na wyjazd zagranicę.

= *Nietoperz* przy 10—12 godzin trwającym połowie spożywa około 250 sztuk różnych owadów. Najbardziej smakują mu komary.

= *By chodzić w futrze* i mieć ciepło w zimie, zabija człowiek rocznie: 100 tysięcy wydr, 500 tysięcy kun, 500 tys. tchórzów, 150 tysięcy soboli, 1 miljon kretów, 1½ miljona skunksów i wiele innych zwierząt o ładnych futerkach.

jak silne i żywotne są wpływy Niemców w Kłajpedzie. Niemcy otrzymali do sejmiku kłajpedzkiego 24 mandaty, Litwini zaś 5.

Czyżby „Anszlus"? Ambasador niemiecki w Austrji, Papen, prowadzi od dłuższego już czasu politykę złagodzenia stosunków między Rzeszą Niemiecką i Austrją i doszedł do ciekawych rezultatów. Ostatnio bowiem odbył konferencję z Hitlerem i jego najbliższem otoczeniem. W rezultacie Austrja zdecydowała się wziąć udział w olimpjadzie, która w przyszłym roku odbędzie się w Berlinie. W najbliższym czasie mają powrócić do Austrji członkowie legjonu austrjackiego partji hitlerowskiej. Po usunięciu wpływów włoskich, głównej zapory porozumienia austro-niemieckiego, należy się liczyć z możliwością dużych niespodzianek. Klęska Włochów w Abisynji stałaby się niewątpliwie początkiem „Anszlusu" (wcielenia) Austrji do Niemiec.

POROZMAWIAJMY.

Kol. W. Przeździecka: Artykuł o kursie idzie. „Głos ze wsi" wykorzystamy. Cześć!

Kol. Kompianka. List otrzymaliśmy i cieszy nas fakt niezmiernie znamienny — Wasza inicjatywa, ale z projektu, chociaż z przykrością (odmawiamy poraz drugi), nie skorzystamy z powodów, które wyłuszczyliśmy w poprzedniej odpowiedzi. Ślemy mocny uścisk dłoni i prosimy pisać.

Związkowcy!

Czy pamiętacie o rozpowszechnianiu naszych pism Związkowych

„SIEWU MŁODEJ WSI"

i

„PRZODOWNIKA WIEJSKIEGO"?

Czyście przemyśleli hasła propagandy dorobku Organizacji i wydawnictw Związkowych?

Czy opracowaliście program Tygodnia propagandy pism Centralnego Związku Młodej Wsi?

Pamiętajcie,

że do 10-go listopada już tylko niecały miesiąc!

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36-40. Konto P. K. O. Nr. 29.969.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI

WARSZAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE, WILCZA 60, TEL. 8.93-47.